

Ukraina: słowa i czyny

Marcin Wojciechowski

W tym roku Kijów podpisze umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską albo przyłączy się do unii celnej z Rosją, Białorusią i Kazachstanem. Czas lawirowania między Wschodem i Zachodem się kończy.

Choć nad Dnieprem nie są spodziewane żadne wielkie wydarzenia, to najbliższe miesiące mogą być dla Ukrainy przełomowe. Podczas listopadowego szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie może ona podpisać umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską. Nie jest to przesądzone, bo Kijów musi spełnić wiele warunków, zwłaszcza w zakresie demokratyzacji: dokończyć reformę kodeksów karnych, prokuratury i sądów. W podtekście chodzi oczywiście o stworzenie warunków do wypuszczenia byłej premier Julii Tymoszenko, więzionej od 2011 roku przez ekipę obecnego prezydenta Wiktora Janukowycza.

Delikatna gra

Jeśli Ukraina nie podpisze umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską, tworzącej strefę wolnego handlu i dającej podstawy do politycznego zbliżenia z Europą w przyszłości, to może skusić się na integrację z Unią Euroazjatycką – promowanym przez Kreml projektem unii celnej i politycznej między byłymi republikami ZSRR. Obecnie należą do niej Rosja, Białoruś i Kazachstan, a udział rozważają inne kraje. Dla wszystkich jest jasne, że projekt, który jest oczkiem w głowie rosyjskiego prezydenta Władimira Putina i głównym pomysłem geopolitycznym na jego trzecią kadencję, bez Ukrainy nie ma sensu.

Wiedzą o tym Kijów, Moskwa i Europa. Od czasu, gdy podpisanie umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią jest realne, o jej przyszłość toczy się delikatna geopolityczna gra. Wybór musi w końcu nastąpić, bo obie opcje się wykluczają. Nie chodzi o to, by zbliżając się do Unii, Kijów osłabił czy pogorszył relacje z Moskwą. Rosja będzie jeszcze długo ważnym partnerem politycznym i gospodarczym dla państw Europy Wschodniej. Ale nie można być w obu związkach celnych naraz. Trzeba się zdecydować, czy zacieśniać stosunki z Brukselą czy z Moskwą. To trudne, bo Ukraina nie może na razie liczyć na obietnicę członkostwa w Unii, do czego nie jest zresztą gotowa ani pod względem politycznym, ani gospodarczym. Europa zaś z powodu

kryzysu nie jest gotowa do poważnej rozmowy o przyszłości relacji z Ukrainą. Jednak samo zbliżanie się do Unii może oznaczać dla Kijowa pewien wektor rozwoju, wybór modelu cywilizacyjnego, prawnego, ustroju państwa.

Krok w przód, dwa kroki w tył

Od 2010 roku, odkąd prezydentem został Wiktor Janukowycz, Ukraina wysyła sprzeczne sygnały. Z jednej strony integrację europejską wpisano mocą ustawy jako najważniejszy kierunek polityki zagranicznej Kijowa, co jest nowością i dobrym znakiem. Mimo swoich wad obecna ekipa zrobiła dużo, by wynegocjować tekst umowy stowarzyszeniowej z Unią. Jest on gotowy i paraflowany, ale do jego podpisania i wejścia w życie jest wciąż daleko. Kiedy zacznie obowiązywać gospodarcza część umowy stowarzyszeniowej, ukraiński biznes na krótką metę straci. Będzie musiał szybko otworzyć się na zachodni kapitał, a Europa opornie zacznie przyjmować ukraińskie towary, zwłaszcza najważniejsze eksportowe produkty rolnictwa czy metalurgii. Ukraiński biznes wejdzie jednak w końcu do Europy, ale najważniejsze jest to, że nad Dnieprem zaczną z czasem funkcjonować europejskie standardy gospodarcze i prawne. Umowa o wolnym handlu oznacza bowiem stopniowe ujednoczenie ze standardami unijnymi tych części prawodawstwa kraju, który ją zawiera. Ukraina będzie miała możliwość rozwojowego impasu, w którym tkwi od lat. Dla zwykłych Ukraińców może to być szansa na to, że z czasem ich kraj bardziej upodobni się do państw unijnych i zacznie pozytywnie wyróżniać się w regionie, nawet jeśli Kijów jeszcze długo nie wejdzie do Unii.

**Janukowycz i jego otoczenie
zdają sobie sprawę, że
postawienie wyłącznie na
Moskwę może ich zgubić, bo
nie mają szans w konfrontacji
z tak silnym partnerem.**

Z drugiej strony mimo postępów w negocjowaniu umowy stowarzyszeniowej – do czego nie był zdolny rządzący wcześniej obóz „pomarańczowych” – od trzech lat widać regres demokracji nad Dnieprem. Aresztowanie i wyrok dla byłej premier Julii Tymoszenko to tylko czubek góry lodowej. Zarazem jednak Ukraina jest znacznie bardziej wolna i demokratyczna niż sąsiednia Białoruś

czy Rosja, nie mówiąc już o niektórych państwach Kaukazu czy Azji Środkowej. Ostatnie wybory parlamentarne pozostawiły jednak niesmak: obecne władze wygrały je dzięki manipulacjom przy ordynacji wyborczej. Gdyby wybierano deputowanych wyłącznie z list partyjnych, a nie w połowie w okręgach jednomandatowych, to wybory wygrałaby opozycja. „Wygraliśmy wybory, ale przegraliśmy je” – mówił mi niedawno z sarkazmem były szef ukraińskiego MSZ i jeden z liderów opozycji Borys Tarasiuk. Jednak to sama opozycja zgodziła się na zmiany w ordynacji wyborczej i zagłosowała nad nimi wspólnie z władzą.

Nad Dnieprem krąży widmo kryzysu

Wydaje się, że otoczenie prezydenta Wiktora Janukowycza chciałoby czerpać profity z gospodarczego zbliżenia z Unią, ale w polityce wewnętrznej stosować model miękkiego autorytaryzmu albo przynajmniej utrzymywać lekką przewagę nad przeciwnikami, ograniczając konkurencję polityczną. To może być wyzwanie dla partnerów europejskich, bo jak tu zacieśniać stosunki z kimś, kto nie akceptuje podstawowych zasad demokracji?

Moskwa natomiast nie stawia Kijowowi żadnych wymagań politycznych dotyczących ustroju. Z jej punktu widzenia Ukraina może być satrapią, byle tylko była lojalna wobec Rosji. Janukowycz i jego otoczenie zdają sobie jednak sprawę, że postawienie wyłącznie na Moskwę może ich zgubić, bo nie mają szans w samotnej konfrontacji z tak silnym partnerem. Ukraińscy oligarchowie boją się wchłonięcia przez kolegów z Rosji. Poza tym na światowych rynkach ukraiński i rosyjski biznes najczęściej ze sobą konkurują, a słowa o braterstwie i odwiecznej przyjaźni tych dwóch krajów to propagandowa bujda w czasach, gdy liczy się pieniądz i interesy.

Rosja pochłonięta własnymi problemami wewnętrznymi i wcale nie tak bogata, jak się wydaje, choćby z powodu spadku zapotrzebowania na jej ropę i gaz na Zachodzie, nie jest już

Rozmowy Wiktora Janukowycza z rosyjskimi kolegami wcale nie należą do przyjemnych.

gotowa tak mocno dotować ukraińską gospodarkę za pomocą taniego gazu jak kiedyś. Kijów od miesiący zabiega o tańszy gaz z Rosji, co jest kluczowe dla stanu gospodarki ukraińskiej, ale Moskwa nie spieszy się z ustępstwami. Wiadomość, że Rosja może obniżyć cenę tego surowca z ponad 400 na 260 dolarów za tysiąc metrów sześciennych w zamian za utworzenie wspólnego ukraińsko-rosyjskiego przedsiębiorstwa zarządzającego rurociągami biegnącymi przez Ukrainę, jest niejednoznaczna. Nowa firma bowiem będzie je tylko dzierżawić, a pozostaną one własnością państwa ukraińskiego. Z drugiej strony za obniżkę cen gazu Moskwa może postawić inne, niejawne warunki, na przykład rezygnację ze zbliżenia z Unią Europejską.

Rozmowy Wiktora Janukowycza z rosyjskimi politykami wcale nie należą do przyjemnych, a grudniową wizytę prezydenta Ukrainy w Moskwie odwołano w ostatniej chwili i odbyła się dopiero po trzech miesiącach. Podobno Rosja zażądała pod koniec ubiegłego roku, by warunkiem wstępnym wszelkich rozmów była akceptacja jej protegowanego Wiktora Medwedczuka na pierwszego wicepremiera lub szefa Rady Bezpieczeństwa. W czasach prezydentury Leonida Kuczmy miał on potężne wpływy nad Dnieprem, zaś prywatnie jest kumem Władimira Putina, który podawał do chrztu jego dzieci. Nawet w otoczeniu Janukowycza Medwedczuk jest postrzegany

jako człowiek bardziej lojalny wobec Rosji niż Ukrainy, a wśród ukraińskiej elity nie ma zgody na jego awans.

Medwedczuk udowodnił swe bliskie związki z Rosją, pośrednicząc w 2009 roku w negocjacjach ukraińsko-rosyjskiej umowy gazowej w imieniu ówczesnej premier Julii Tymoszenko. Przed wyborami prezydenckimi w 2010 roku zależało jej, by naprawić relacje z wielkim sąsiadem, a także zdjąć z siebie odium oskarżeń o korumpowanie generałów z rosyjskiego MON pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, którymi Moskwa systematycznie ją szantażowała, grożąc aresztowaniem i sądem w Rosji. Tymoszenko dogadała się z Kremlm, oficjalnie zdjęto z niej wszelkie oskarżenia, ale ceną za to była niekorzystna umowa gazowa między Kijowem a Moskwą, na podstawie której Ukraina płaci jedną z najwyższych stawek w Europie za rosyjski gaz, mimo że leży najbliżej rosyjskiej granicy. Za podpisanie tej umowy Tymoszenko skazano na siedem lat więzienia, które odsiaduje w Charkowie. O ile można krytykować sam fakt, że była premier siedzi za błąd polityczny, to jej prorosyjska postawa z 2009 roku i faktyczna gra na niekorzyść Ukrainy nie budzą wątpliwości.

Dla Moskwy partnerstwo to dyktat

Na razie w stosunkach ukraińsko-rosyjskich panuje pat. Moskwa czeka na to, aż złamie Kijów, a Kijów próbuje się nie poddawać. Nie wiadomo jednak, co będzie za

miesiąc czy dwa, gdy nad Dnieprem rozpocznie się kolejna fala kryzysu. Eksperci prognozują, że jeszcze tej wiosny Ukrainę czeka recesja, spowolnienie gospodarcze, a być może nawet groźba budżetowego bankructwa. Kraj płaci gigantyczne stawki za rosyjski gaz, dzięki któremu działa choćby metalurgia, a koniunktura eksportowa na ukraińską stal jest słaba.

Poza tym finanse kraju są mocno obciążone przez zeszłoroczne Euro 2012 i wybory parlamentarne, które były festiwalem obietnic i kupowania poparcia wyborców. Poza tym Kijów musi wreszcie zacząć płacić raty kredytów zaciągniętych jeszcze na walkę z pierwszą falą kryzysu w latach 2008-2009. Podobno ukraińskie służby skarbowe zbierają podatki na zapas, bo kasa państwowa świeci pustkami. Być może więc Wiktor Janukowycz nie będzie miał innego wyjścia, jak dogadać się z Moskwą na jej warunkach, nawet wbrew swej woli.

Zresztą po ostatnich wydarzeniach nad Dnieprem, a zwłaszcza odebraniu mandatu deputowanego Serhijowi Własence, adwokatowi Julii Tymoszenko, widoki na podpisanie umowy stowarzyszeniowej są coraz słabsze. Trudno sobie wyobrazić, co w krótkim czasie mogłaby zrobić Ukraina, by przełamać negatywną tendencję i wykazać poprawę w kwestii praw człowieka i działania wymiaru sprawiedliwości.

Nie wiadomo do końca, czy władze w Kijowie chcą naprawę zbliżyć się z Europą, czy tylko pozorują ten proces, by zyskać punkty w rozgrywce z Rosją. W przeciwieństwie do Rosji, Europa nie może udzielić Ukrainie szybko działającej pomocy doraźnej. Może tylko kusić umową stowarzyszeniową, której długoterminowe korzyści są pozytywne, ale na krótką metę nie oferuje ona nic poza wysiłkiem, koniecznością prowadzenia niepopularnych reform oraz demokratyzacji, na co ekipa Janukowycza najwyraźniej nie ma ochoty.

Na razie ukraińscy politycy, i to zarówno z obozu władzy, jak i opozycji, jak jeden mąż – z wyjątkiem komunistów – mówią, że integracja europejska jest jedyną opcją, natomiast nie ma szans na współpracę z Rosją, dla której partnerstwo oznacza *de facto* przyjęcie jej warunków. Ale za słowami nie widać czynów. I jest coraz mniej czasu, by takie czyny – jeśli się pojawią – były w stanie kogokolwiek przekonać. Tak czy inaczej, ten rok może być najważniejszym czasem po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. 🇺🇦

Marcin Wojciechowski jest publicystą, autorem książki *Pomarańczowy Majdan* o pomarańczowej rewolucji, był korespondentem „Gazety Wyborczej” na Ukrainie i w Rosji. Wiceprezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej.